TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 110.

Dnia 15 Marca 1818 roku v. s.

PODRÓŻE DO BREZYLII, a szczególnie do powiatów w złoto i dyamenty obfitujących, odbyte za upoważnieniem Xiążęcia Regenta portugalskiego w 1809 i 1810; zawierające też podróż do *Rio-de-la-Plata*, i t. d. przez Jana MAWE.

(*Voyages dans l' interieur du Bresil, etc. p.* John Mawe, *traduits de l' anglais, p.* J-B-B. Eyriés. *Paris*, 1816. 2. *Vol.* 8. *avec fig.*)

Wincenty Yanez *Pinçon*, jeden z towarzyszów wiekopomnéy Krzysztofa Kolomba wyprawy, piérwszy w roku 1499 Brezylią zobaczył. Gdy jednak nic więcéy, oprócz obrządku zajęcia w posiadłość, na rzecz kastylskiéy korony, w tym kraju nie uczynił; słusznie więc Piotr Alvarez Cabral, portugalczyk, nazwać się może piérwszym, który dawnemu światu dał poznać brezylską krainę. Sławne to i bardzo korzystne odkrycie nastąpiło w roku 1500 kwietnia 24. W tym to dniu Cabral zawinął do portu, który nazwał *Porto-Segu-*

ro, a kray okoliczny ziemią świętego krzyża. Emmanuel król portugalski, na którego imie kray wynaleziony objęto, zachęcił Ameryka Wespucyusza do opuszczenia hiszpańskiéy służby, a przyjęcia naczelnego dowodztwa nad flotą portugalską. Pierwsza jego podróż na niczém prawie spełzła. Za drugim razem dopiéro w roku 1503, dosiągł pożądanego celu, i na pobrzeżu zatoki wszystkich świętych, zbudował twierdzę, zostawiwszy do jéy obrony 24 ludzi, z potrzebném na sześć miesięcy opatrzeniem. Z témwszystkiém, gdy cała dotąd korzyść z tych krajów, składała się z drzewa czérwoną farbę dającego, nazwanego od Wespucyusza *verzino*, a w Europie znanego pod imieniem *brasil*, *bresil*, *breselje* a), co potém dało powód do nazwania całego kraju *Brezylią*; gdy złoto w małéy tylko ilości na piérwszy rzut oka postrzegano; zdało się rządowi portugalskiemu, podbiciem naówczas Indyi wschodnich zajętemu, że pożytki z odkrytéy ziemi, ani powziętym nadziejóm o jéy bogactwach, ani kosztom jakieby łożyć potzeba było, odpowiadać nie mogły. Dwór téż Lizboński obrócił tak rozległe krainy, na mieysce wygnania zbro-

---

a) Od wyrazu portugalskiego B r a s a znaczącego żar, kolor ognisty.

dniarzy portugalskich; a z resztą w nadziei jakiegokolwiek zysku, bez wielkich wydatków, wypuścił cały kray w dzierżawę za cenę dosyć umiarkowaną, znakomitszym panom. Czas pomnożył liczbę osadników, a potrzeba obrony i wyżywiennia się uczyniła ich przemyślnémi, i zniewoliła do podzielenia się na *Kapitanie*, czyli wielkorządztwa; co było początkiem polityczné**y** organizacyi tego kraju. W przeciągu pół wieku, powstały liczne nad brzegiem osady, z których znaczniéysze były: Tamaraca, Pernambuco, Jlheos, Porto-Seguro, i San-Vincente. Słowem kray dążył potężnym krokiem do cywilizacyi i bogactw, wielkie przynosząc osadnikóm pożytki. Poczuł nakoniec rząd portugalski, jak wiele tracił, nierozważne poczyniwszy odstąpienia; a król postanowił odwołać tę moc jaką był nadał przedniéyszym naczelnikom osady. Na ten koniec wysłany Tomasz *Souza*, przybył z woyskiem i missyonarzami w roku 1549 do Brezylii, jako jeneralny gubernator w tym kraju. Wkrótce po objęciu swych rządów, założył przy zatoce *wszystkich świętych* miasto *San-Salvador*, które się aż do połowy ośmnastego wieku za stolicę Brezylii uważało. Budowały się ciągle jedne po drugich miasta, pomimo krwawych wojen nieustannie z krajowcami toczonych; roztropna bowiem czujność

rządcy i wzniesione naprędce twierdze, dostatecznie od napaści bardziéy natrętnéy niż strasznéy, zabezpieczać mogły. Ale zaledwo pięć lat upłynęło, od objęcia rządów przez *Suzę*, kiedy w roku 1555, Mikołay *Durand de Villegagnon*, kawaler maltański, przyjąwszy wyznanie kalwina, przybił z trzema okrętami do Brezylii, w celu założenia tam osady protestanckiéy; i w miéyscu zwaném *Guanabara*, blizko dzisiéyszego Rio-Janeiro osadę założył. Ten jednak piérwszy napad europeyczyków na portugalskie posiadłości w brezylii, spełzł na niczém; zwaśnieni bowiem pomiędzy sobą osadnicy o dogmata różnych wyznań, zamiast wspólnéy obrony, wkrótce, bo w 1558 roku, kray opuścić byli przymuszeni.

Od tego czasu przez 50 lat niemal, Brezylia w głębokim zostawała pokoju. Portugalczykowie łatwo pomykali swe zabory w głąb kraju, i w roku 1577 piérwsze miny złota odkryli. Rewolucya w roku 1581, która koronę portugalską przeniosła na osobę Filipa II. króla hiszpańskiego, nieznieszała bynaymniéy spokoyności Brezylii. Aż nakoniec holendrzy, zrzuciwszy z siebie jarzmo hiszpańskiego monarchy, postanowili mu szkodzić, we wszystkich krajach, do których tylko żelazne jego berło władzę swą rozciągać mogło. Tym końcem zjednawszy wprzód krajowców brezylskich

przychylność, pozwoliwszy im znacznych korzyści w handlu, który już od niejakiego czasu prowadzić z sobą zaczęli, umyślili nakoniec cały kray zagarnąć. W roku 1625 flota ich pod dowództwem Wilkensa, stanęła przed San-Salvador. Portugalczykowie zdjęci niespodzianym strachem, szukali w ucieczce ocalenia; sam tylko Arcybiskup *Don Michał Texeira*, zamknięty w małéy twierdzy, opierał się czas niejaki, ale wszystko nakoniec ustąpić musiało przewyższającéy sile i zręczności Hollendrów; stali się wkrótce panami całego wielkorządztwa. Bojaźń utraty amerykańskich bogactw, napełniła zamieszaniem całą portugalią; panowie jednak zachęceni od króla hiszpańskiego, postanowili naywiększe czynić usiłowania, aby odzyskać to, co utracili. Jakoż flota od 26 okrętów przybyła do Brezylii, a holendrzy zmniéyszeni w liczbie przez ciągłe walki, kapitulować musieli dnia 10 kwietnia.

Nie był to jednak ostatni napad holendrów; powtórzyli go w 1630, i Pernambucó z krajem okolicznym opanowali, a w 6 lat potém trzy inne kapitanie zabrali. Następnie *Jan Maurycy* hrabia *Nassau* obrany naczelnikiem wszystkich woysk holenderskich w Brezylii, daleko pomknął ich zabory w tym kraju. W tém Portugalia oswobodziła się z jarzma hiszpańskiego;

wypadek ten powrócił całą moc umysłu portugalczykóm, postanowili pozbyć się holendrów. Ale hrabia *Nassau* bronił się potężnie; zagajone umowy o traktat stały w 1641, na niczém zeszły; aż nakoniec zła administracya nowych rządzców holenderskich, sprowadziła w roku 1654 zupełny upadek tego narodu w Brezylii.

Nie wspominamy tu obszérnie, o dwóch napadach jeszcze francuzów i jednym anglików, usiłujących nowe osady zakładać, bo te nigdy długo utrzymać się niezdołały.

Od roku 1711 spokoynie i bezpiecznie od postronnych mocarstw, zaczęli władać Brezylią portugalczykowie; tylokrotne zaburzenia uczyniły ich ostróżniéyszémi względem przybywających z Europy okrętów. Zaczęli więc pracować około poznania kraju i cywilizacyi jego. Odkrycie bogatych min złota w prowincyi *Minas-Geraes*, ku końcowi siedmnastego wieku, i min dyamentowych w piérwszych latach ośmnastego, stanowi dwie wielkie epoki w historyi Brezylskiéy. Wypadek nakoniec w roku 1807, który przeniósł dóm Braganza z portugalii do *Rio-Janeiro*, zupełnie inną postać nadał krajowi. Brezylia nie jest już teraz osadą, słuchającą rozkazów odległéy metropolii, i prowincyą wystawioną na samowolne rządy dumnych przychodniów; ale może się teraz uważać, jako

państwo potężnego monarchę mające na swém czele, i do piérwszego rzędu mocarstw nowego świata należące. Stąd zdaje się, że przyjemną rzecz czytelnikom naszym uczynimy, dając im ciekawsze wyciągi z w cale niedawnego dzieła o Brezylii P. *Mawe*, które w następnych numerach Tygodnika umieszczać będziemy. Krótki zaś rys historyi, który teraz podajemy, służyć może za wstęp do obszérniéyszych wiadomości o tym kraju.

Do Redaktora Tygodnika Wileńskiego.

Przez dwa przeszłe miesiące, gdyśmy nie mieli szczęścia oglądać dalszych numerów Tygodnika WPana, w naszych stronach; pomimo jego ostrzeżenie, już nas podeyrzenie poczynało dręczyć, że jednego dość pożytecznego peryodycznego pisma pozbawieni będziemy. Ale dziś, gdy je z ukontentowaniem odczytujemy w sąsiedztwie naszém, nieskończenie jesteśmy obowiązani WPanu, że nieustajesz w tak chwalebném i pożyteczném przedsięwzięciu. Niech zapalone i zabobonne głowy, jak chcą sobie krzyczą, na szérzącą się oświatę i pism peryodycznych mnożącą się liczbę; prawdziwi miłośnicy nauk i moralności, nigdy czuć

nie przestaną winnéy wdzięczności osobom, które podobnie jak WPana zaymuje rzetelna gorliwość udzielania publiczności, tak naukowych, jak i bawiących wiadomości. Mamy wprawdzie rozliczne dzieła w obu przedmiotach, w językach obcych i narodowym pisane, ale te z wielu przyczyn mniey daleko niż pisma peryodyczne są dla każdego dostępne.

Ciągiem czytając WPana Tygodnik od numerów piérwszych począwszy, wszędzie znaydowałem materye odpowiadające jego celowi. Historyczne wiadomości, rozmaite powieści i wiérszyki, zawsze do poprawy obyczajów, wykorzenienia zadawnionych szkodliwych społeczności nałogów, a zamiłowania cnoty zmiérzały; ale ledwie na kilka takich artykułów trafiłem, które przypominały troskliwość, jaką mieć powinniśmy o zdrowie i życie nasze.

Swieżo czytając bardzo pożyteczne i piérwsze w języku naszym *dzieło o Pijaństwie* przez Jakóba Szymkiewicza wydane, przyszło mi na myśl, że do zalet na jakie Tygodnik WPana prawdziwie zasługuje, nie małaby przybyła, gdyby w nim jeszcze odczytywać można było krótkie ostrzeżenia i uwagi, względem zachowania zdrowia, i ocalania życia, jakie się po rozmaitych uczonych pismach znaydują. Ta myśl moja, jeżeli trafi do przekonania WPana,

i pożądany uyrzemy skutek; powiększy te obowiązki wdzięczności, jakie w naszych okolicach dla Redaktorów pism peryodycznych czujemy. Spodziewam się, że WPanu na materyałach brakować nie będzie, gdyż z zapałem do umiejętności przykładająca się młodzież przy Uniwersytecie Wileńskim, naylatwiéy mu tych dostarczyć może. Ja zaś na początek posyłam WPanu tłómaczenie Listu J. J. *Rousseau* pisanego do X. *Raynal*, o szkodliwém używaniu miedzianych naczyń.

Mam honor zostawać z rzetelnym szacunkiem WWPana Dobr:
nayniższym sługą

Łuck 1818
d. 15 Lutego.

J.... H....

LIST J. J. ROSSEAU

Do X. Raynal (a)

o Szkodliwém używaniu miedzianych naczyń.

Sądzę że WPan z ukontentowaniem przyimiesz wyjątek który mu przysyłam,

---

(a) Collection complete des oeuvres de J. J. Rousseau T. XII. in 4. 1782, Genéve.

z listu pisanego ze Sztokolmu do pewnéy osoby, która mnie zobowiązała, ażebym prosił WPana o umieszczenie go w Merkurym. Cel tego pisma jest naywiększéy wagi dla ludzkiego życia: bo im występniéysza jest niedbałość publiczności w téy rzeczy, tém bardziéy oświeceni obywatele powinni podwajać swoją gorliwość i czynność na jéy zwalczenie.

Wszyscy całéy Europy Chemicy, już nas ostrzegli od dawnego czasu o śmiértelnych własnościach miedzi i tych niebeśpieczeństwach, na które się wystawiamy używając tego szkodliwego metallu na naczynia kuchenne. P. *Ruell* (Rouelle) członek Akademii umiejętności, nayoczywiściéy dowiódł, jak okropne z tego metallu wypływają skutki. P. *Thierri* Doktor Medycyny, w swojéy uczonéy rozprawie mianéy 1749 roku na publiczném posiedzeniu za prezydencyi P. *Falkonn* (Falconne), zebrał liczny szereg dowodów, mogących przekonać każdego rozsądnego człowieka.

Ci Fizycy naprzód dali poznać, że *grynszpan* (czyli węglan miedzi), tudzież wszelki roztwór miedzi jest gwałtowną trucizną, skutkowi któréy symptomata okropne zawsze towarzyszą; sama nawet para tego metallu jest niebeśpieczną: gdyż przekonano się naydowodniéy, że rzemieślnicy, którzy ją wyrabiają, podlegają roz-

maitym ciągłym, i w leczeniu nader upartym chorobom, a nayczęściéy śmiértelnym: że wszystkie istoty solne, oleyne, i sama nawet woda miedź rozpuszczają i przerabiają ją na grynszpan, że pobiała naydoskonaléy dana zmnieysza tylko nie zaś całkiem takowemu rozpuszczaniu się zapobiega; że nawet i sama pobiała wyłączyć się nie może z liczby istot szkodzących zdrowiu, prócz nieostróżnego dotychczas używania po kuchniach metallu, o którym mowa: szkodliwy wpływ pobiały na zdrowie ludzkie, tém mniéy lub więcéy jest niebezpieczny, im ona mniéyszą lub większą zawiera Arszeniku lub ołowiu ilość, które do składu jéy wchodzą b). Przypuściwszy nawet, że wszelką, jaka tylko bydź może w pobielaniu zachowano ostróżność, jednak jest to nieprzebaczona nieroztropność, pokładać ocalenie zdrowia i życia w cieniuchnéy warstce pobiały, któ-

---

b) Że Ołów rozpuszczony w Kwasach jest trucizną, przekonały o tém okropne zdarzenia wynikłe we Francyi z fałszowania win niedokwasem tego metallu znajomym pod nazwiskiem Lithargirium. Przeto, ażeby z beśpieczeństwem naczynia z tego metallu używane bydź mogły, wprzódy należałoby dostatecznie poznać rozpuszczające go istoty.

ra nader prędko znika c), i polegać na akuratności służących i Kucharzy, którzy w prędkich robotach naypowszechniéy odrzucają naczynia świéżo pobielane, z przyczyny odrażającego zapachu, jaki materye do pobiały używane dają.

Wymienieni Fizycy pokazali, jak wiele okropnych przypadków przez miedź sprawionych, codziennie wiąże się z całe różnémi przyczynami chorób; dowiedli także, że ginie wielka liczba ludzi, a jesz-

---

c) Przy znajomości Chemii, nayłatwiéy jest dowieśdź, że wszystkie jakie tylko używają się sposoby do pobielania naczyń kuchennych, a szczególniéy miedzianych, ledwie na dzień jeden zapewnić nas mogą o trwałości naydoskonalszéy pobiały. W każdym bowiem razie, kiedy tylko Kucharz roztapia tłustość źwiérzęcą, nie podobna, ażeby się cokolwiek nie stopiło pobiały. Że zaś tłustość zwiérzęca, za mocném ogrzaniem przyimuje wysoki stopień ciepła i rozpuszcza w sobie niedokwasy ołowiu, cyny, a nawet miedzi, zaczém sosy i wszelkie tłuste przysmaki wchodzące do potraw, przez poprzednicze smażenie w rondelkach, mogą mieć w sobie część rozpuszczonéy pobiały, a niekiedy i niedokwasu miedzi. Jakżeż są posilne i pomocne zdrowiu takie potrawy?

cze daleko większa podlega tysiącznym rozmaitym chorobom, z przyczyny używania tego metallu po naszych kuchniach i browarach, niedomyślając się bynaymniéy prawdziwéy przyczyny swego nieszczęścia. Chociaż naczynia z blach żelaznych wyrabiane i pobielane, nastręczają łatwe sposoby zastąpienia miedzianych używanych w kuchniach, i powinnyby bydź przekładane nad te ostatnie, z przyczyny, że są równie wygodne i dogodniéysze dla zdrowia; jednak, powszechna obojętność ludzka względem rzeczy, które są im prawdziwie użyteczne, i zastarzałe maxymy, ów zaraźliwy płód niedbałości wspierającéy zadawnione użycia, a nawet gdy te są niedorzeczne, niedozwalają ażeby się rozpowszechniały pożyteczne przestrogi i Chemików uczonych nayzdrówsze rady, których skutkiem ledwie dotychczas z kilkudziesięciu kuchni zdołano miedź wypędzić. Sam nawet wstręt kucharzy do używania im nieznajomych naczyń, nie mało jest także zawadą, któréy natenczas chyba da się uczuć całkowita siła, kiedy się pozna łakoce ważenie Panów i obżarstwo żarłoków. Wiadomo jest każdemu, że społeczność obfituje w ludzi przekładających niedołężność nad spoczynek, a rozkoszy nad prawdziwe szczęście; lecz ledwie pojąć można, że znaydują się i tacy, którzy wolą wystawić

siebie i całą familię swoją na zgubę, a przynaymniéy na okropne dręczenia, aniżeli jeść przypaloną pieczenię i nieoblaną wysmażoną tłustością.

Sądzić należy z uczonémi, a z publicznością nigdy. Od dawnego czasu porównano gmin do baranów trzody, któremu nie przyczyn, ale przykładów trzeba; gdyż każdy bardziéy się lęka zostać wyśmianym, aniżeli bydź głupim lub złośliwym. Nadto, we wszystkich tych rzeczach, które stanowią interes spólny, wszyscy prawie sądzą podług swoich maxym, i mniéy przywiązują się do mocy dowodów, niż do zgłębiania skrytych pobudek tego, który je przekłada. Naprzykład, wielu nawet szanownych czytelnikow mogą mieć podeyrzenie, że Dyrektor fabryk żelaznych naczyń, podnieca pieniędzmi moją gorliwość do rozpowszechnienia téy materyi, o któréy piszę; ale takowe podeyrzenie dosyć jest w teraźnieyszym wieku szarlataneryi naturalne, w którym naywięksi oszuści, zawsze dobro publiczne na ustach mają. Przykład, bardziéy niż rozumowanie jest przekonywającym w téy rzeczy; gdyż podeyrzenie mogące się naypodobniéy rodzić w umysłach, w tenczas naydostateczniéy samo się przekonywa, kiedy widzi, że ci, którym nie zrobiło zawady w przyjęciu tego, co im przekładano było, zna-

leźli stanowiące dowody. Przeto, cobym się miał rozwodzić nad dowodami objawiającémi niedorzeczność używania w kuchniach rondlów miedzianych podeyrzanych o truciznę; powiem raczéy, że P. *Duverney* rozkazał sporządzić naczynia kuchenne żelazne dla militarnéy szkoły; że Xiąże *Konti* (Conti), wypędził miedź ze swojéy kuchni; że P. *Duras* Poseł Hiszpański toż samo zrobił; wielu partykularnych poszło za danym przykładem przez te osoby światłe, które mi powierzyli ten wyjątek z listu, i przekonały się naydowodniéy, że w rondlach żelaznych pobielanych, można z większą pewnością o zdrowie, mieć naydoskonaléy zgotowane potrawy, i bez obawy wysmażać naydelikatniéysze przysmaki.

Lecz cóż można wystawić silniéy przemawiającego do przekonania publiczności, nad ten wyjątek z listu? Jeżeli jaki naród powinienby sprzeciwiać się usunięciu miedzi od naypowszechniéyszego używania po kuchniach, tedy tym zapewna jest narod szwedzki, którego minery tego metallu stanowią naygłówniéysze bogactwo, a którego pospólstwo aż do zabobonu zachowuje zwyczaje swoich przodków. Jednak to królestwo tak w miedź obfite, daje innym narodóm przykład wyłączenia tego metallu z tych wszystkich użyć, jakie

tylko są niebezpieczne ze swojego wpływu na życie ludzkie ; ten mówię naród, tak przywiązany do swoich starodawnych zwyczajów, zrzeka się bez uporu tych licznych wygód, jakie może ze swych kopalni ciągnąć, kiedy rozum i powaga uczonych w tym narodzie mężów wykrywa im te nieszczęścia, na jakie ich narażać może nierozważne używanie miedzi. Zdaje się więc, iż można się spodziewać, że reszta Europy za tym tak zbawiennym przykładem póydzie, i bez wszelkiego oporu usunie przynaymniéy ze swoich kuchni, tak szkodliwy metall. Należy nayusilniéy żądać, aby publiczne ostrzeżenia Filozofów i ludzi oświeconych objaśniały ludy o rozmaitego gatunku niebezpieczeństwach, na które ich niewiadomość wystawia, i częściéy przypominali panującym, że staranie o zachowanie narodów, nie tylko jest piérwszą ich powinnością, ale nawet ich interesem naywiększym.

Jestem........

Wyjątek z Poematu Bibeidy, *Raymunda Korsaka.*

PIEŚN TRZECIA.

O luby wieku! szczęśliwéy prostoty,
Ileż mi wspomnień roskosznych wystawiasz.
Wieku szczérości! wieku skromnéy cnoty!
Ileż łagodnych uczuciów nie sprawiasz.
Wieku naddziadów! wieku Polski złoty!
Ty nas w żelaznym krzepisz i zabawiasz.
O wieku godny rodaków pamięci!
Niech Muza tobie tę kartę poświęci.

Ale cóż powie ku twojéy pochwale?
Który głos wiernie uwielbić cię zdoła?
Myśleć poczciwie, mówić poufale,
Spieszyć z pomocą gdy sąsiad zawoła,
Użyć przystoynie i dawać wspaniale,
Tém Naliboki słynęły do koła.
Tam nasi goście przybyli w téy chwili,
Serdecznie jedli, gadali i pili.

Ciekawe ucznie Pasibrzuchów szkoły,
Zapytać zechcą, co pili, co jedli?
Dodały chléba zapaśne stodoły,
Z obór, z karmników żywioły przywiedli.
Nektaru skrzętne dostarczyły pszczoły,
Stół zastawiony gdy rzesko zasiedli,
Zasiadłszy jedli, bo choć różne smakiem,
Wół zawsze wołem, a rak wszędzie rakiem.

Coby zaś było celem ich rozmowy,
Nie byłem z niémi, żal próżny po szkodzie,
Powtórzyć one wam byłbym gotowy;
Pewnie o swojey w kościele przygodzie,
Jak szatan leciał, jak huczały sowy,
Jak puhar mają podnosić w narodzie,
Tak za Łokietka, jak i za Augusta,
Co czuły serca, powtarzały usta.

Po zakończeniu szczęśliwéy biesiady,
Trzaskania z biczów wnet się słyszeć dały;
Z rozruchem z miéysc swych powstały sąsiady,
Sąsiadki czule z sobą się ściskały.
Jeden za drugim ku drzwiom idą w ślady,
Te z jękiem moment odjazdu wydały,
Z niémi ruszając na ganek Podczaszy
Mechę w cynowéy kazał wynieść flaszy.

„ Bogday was witać, nie żegnać sąsiady,
„ Bogday ten moment był dla nas nieznanym,
„ Szacowne przodków szanuymy przykłady,
„ Ten nie pił, który nie pił na wsiadanym,
„ Do ciebie Łowczy, wiém że spełniasz rady,
„ Tak jak mię kochasz, jak jesteś kochanym!
Przytomnych serca tą mową przeniknął,
I luby nektar w okamgnieniu zniknął.

W Gdańskiéy karécie nayprzód Woyskę starą,
Z domu przyjaciół wytoczył cug wroni;
Za nią mistyczną od festów Landarą,
Sześcią szkapami Skarbnikowstwo goni;

Młodzież ochocza podsycona czarą,
Rzesko dzielności doświadcza swych koni,
Łowczowstwo cztérma gniadoszami z kozła,
Jana Stangreta prawica wywiozła.

Kto bal odwiedzi, lub przebieży rynek,
Z jakąż roskoszą do domu nie śpieszy,
Siły strudzone pokrzepia spoczynek,
Lubém marzeniem samotność go cieszy.
Tak nasz Podczaszy wziął za upominek,
Odjazd skwapliwy biesiadników rzeszy,
Syt zabaw myśląc o wyższéy potrzebie,
Co żywiéy zrzuca pas i kontusz z siebie.

O droga chwilo! lubéy samotności,
Gdy cię człowieka umysł użyć umie,
Serce się wolnéy oddaje czułości,
Cieszy się szczęściem uronioném w tłumie:
Do wieków przyszłych dla się prawo rości,
Gdy ludzi pozna, gdy siebie zrozumie.
Często w lenistwa naszego godzinie,
Myśl nayszczęśliwsza dla potomnych ginie.

Znał to Podczaszy, by więc czasu użyć,
Ku rodu swego znakomitéy chwale,
Na rzecz przytomną nieśmie oka zmrużyć;
W przeszłość i przyszłość gdy wchodzi wspaniale,
By pewniéy jeszcze na sławę zasłużyć,
Prosić swéy żony każe poufale,
Przybyłą zawsze powitać gotowy,
Do powitanéy témi rzecze słowy:

„ Lat już dwadzieścia i trzy po tém zbiegło,
„ Jak się zaślubić z tobą szczęście miałem,
„ Na twojéy radzie nie raz się spoległo,
„ Téy zaś w ważniéyszych zawsze używałem.
„ Gdziem ja prześlepił twe oko dostrzegło,
„ Dziśby nasz Michaś mógł zostać Michałem,
„ Mając go przodków wieść drogą honoru,
„ Do Xiążęcego chcę go wysłać dworu.

Zona mu na to: „ktoż temu zaprzeczy?
„ Masz słuszne Mężu do tego powody.
„ Ale jak wiele mamy baczyć rzeczy!
„ Tu świat ów wielki, tu wiek jego młody;
„ Cóż go w takowym stanie ubeśpieczy,
„ Od zdrady, szwanku, zepsucia i szkody,
„ Nie jeden rycerz co polubił chwałę,
„ W błahym okręcie rozbił się o skałę.

„ Prawdać to wielka, odpowie Podczaszy,
„ Lecz czylisz wiek nasz nie pełny jest wrzawy,
„ Próżno się człowiek przeciwnością straszy,
„ Los go pogrąża, Bóg dźwiga łaskawy,
„ Smutnyć to żywot za piecem na kaszy,
„ Gdy trud znosiémy znośmy go dla sławy,
„ Lecz, że nas szczęście Michasia dziś trudzi,
„ Miéymy swóy rozum i radźmy się ludzi.

Homer nam głosi gdy Achiwów stany
Zajęte były wyprawy trudami,
Zwoływał Nestor rycerze, kapłany,
Jaśniał zbrojami obóz i tarczami.

Tak w Nalibokach, skoro rozkaz dany,
Wnet wierna rada błysnęła haftkami,
Bazyli hayduk i Berko arędarz,
Ow Kanclerz Państwa, a ten Referendarz.

„ Gdyście stanęli na me zawołanie,
„ Wiedźcie jakowa tego jest przyczyna,
„ Macie nam odkryć wierne swoje zdanie,
„ Oto do dworu chcemy posłać syna;
„ Brat Podkomorzy na Pani żądanie
„ Działać w tym względzie u Xięcia zaczyna,
„ Wypadku tego świadkowie naoczni,
„ Waszéy dziś dla nas badamy wyroczni.

„ Często czerpana w prostocie nauka,
„ Zastąpi miéysce naybiegléyszéy rady,
„ Lepiéy ją szczérość zaleca niż sztuka,
„ Znali tę prawdę szanowne pradziady;
„ Słuchaymy zdania wiernego hayduka,
„ Niech on nam swoje objawi układy.
To mówiąc usiadł, siadłszy słucha bacznie,
A w tém Bazyli odchrząknie i zacznie.

„ Wilkiem nie orać, Jan powiedział kumie,
„ Gdy chciała z Tymka zrobić gospodarza;
„ Wszakże nasz Panicz dworszczyznę rozumie,
„ Kroić pieczyste przejął od Kucharza,
„ Na koniu hasa, machnąć kordem umie,
„ Wypija gładko gdy się zręczność zdarza,
„ Bijąc się w kije oka nie zamruży
„ I do mszy dwóma językami służy.

„ Szkoda nauki, którą się tu zdobi,
„ Bo czegoż od nas więcéy się nauczy?
„ Niech się do czegoś większego sposobi,
„ Niech idąc na świat łosom się poruczy,
„ Niech się to piwko za domem wyrobi,
„ Niech się gdzie indziey wyhasa, wyhuczy,
„ Tu dni swe pędząc, swawoli lub trwogi,
„ To broi psoty, to bierze batogi.

„ Albož to Państwo mają jedynaka,
„ By go pod dachem trzymać jak w zaklęciu?
„ Jest rząd w lamusie i stroyna kulbaka,
„ Użyć ich warto w takiém przedsięwzięciu,
„ Sam z pacholikiem wybiorę rumaka,
„ A państwo dawszy krzyżyka dziecięciu,
„ Nic o wyjeździe nie mówiąc nikomu,
„ Opatrzyć w drogę i wyprawić z domu.

Berko w tym czasie łypnąwszy oczyma,
Poparł jarmułką Bazylego zdanie,
Rzekł: „kto nie waży, Panowie, ten nie ma,
„ Ja mego także dołożę starania,
„ Mam kilka groszy, niech je Panicz trzyma,
„ I jedzie zdrowy. Tu się nisko kłania,
Że syna kochał, że rodzicom życzył,
Za pięć krów, tynfów piętnaście zaliczył.

Tak uchwalona większością wyprawa,
Zachwiała serce zatrwożoney matki,
Tu głos rozumu, tu natury prawa,
Tu sława syna, tu losu niestatki.

Czuje Podczaszy, że słuszna obawa
Dręczy rodziców, gdy idzie o dziatki.
By zmniéyszył smutku, by trwogi nie mnożył,
W rzeczy tak ważnéy do jutra odłożył.

Stan serca wydał wnet umysł stroskany,
Skoro się Jeymość do siebie zawlekła,
To prożbą, to znów płaczem na przemiany,
Wierna Klucznica, gdy rzeczy dociekła,
W ufności zatém projekt wyszeptany,
Zwierza Anusi, ta zaś kuchcie rzekła,
Ten szepnął Ruzi, Ruzia forysiowi,
Ten doniósł Kasi, Kasia paniczowi.

Gdzie się uyrzało, piérwsze życia zorze,
Te pola, zdroje, gaiki i kwiatki,
Miłéy zagrody szczęśliwe podwórze,
Pierwotnych czuciów pamiętne zadatki,
Przebiegłszy obce i lądy i morze,
Do cichéy oyca gdy wracamy chatki:
Błogosławiemy te miéysca weseli,
Gdzieśmy płakali i gdzieśmy się śmieli.

Miły nam pobyt nie łatwo się rzuci,
Zarwawszy Michaś w łóżku smutnéy wieści,
Oka nie zmróży, z myślami się kłóci:
Zdróy groźnie mruczy, liść z jękiem szeleści,
Zefirek świszcze, ptak żałośnie nóci,
Czupryna mu się w poduszkach nie mieści.
Porwał się nagle, westchnął, jęknął, wrzasnął,
Znów padł na łoże i w rospaczy zasnął.

Niech śpi spokoynie nasz młodzian stroskany,
Sen bowiem smutki dręczące uśmierza,
Ty Morſeuszu w tym razie żądany,
Garściami maku dosypuy do pierza.
Więcież panowie, kto jest ten nieznany?
Jutro w nim mego uyrzycie rycerza.
Cichemi dzisiay raczcie snu bydz świadki,
Niech sił nabiéra na dalsze przypadki.

Zostałbym z wami gdzie rycerz spoczywa,
Lecz inna czas móy powinność zabierze,
Królowéy Knidu głos mię daléy wzywa,
Któż z nas powolny nie będzie Cyterze?
Hrabina Kozel piękna i szczęśliwa,
Z Boginią lubą mająca przymierze,
Czeka w stolicy, ja zaś wdzięków mocy,
Nim hołd móy złożę, chcę zaśpiéwać nocy.

Wspaniałe bóstwo! żyjących spocznienia,
Nim się w świéżości szaty przyodziejesz,
Złote nad światem rozpinasz sklepienia,
Sciany na koło kryształem zasiejesz,
Sypiąc roskosze, mnożąc zachwycenia,
Na łono ziemi gdy balsamy lejesz;
Febus po sobie wnet zostawia ciszę,
A ta naturę uśpioną kołysze.

Las onę zwiększa wieszczemi pomroki,
Dąb, jawor, sosna, grab, klon, bug, wiąz, jodły,
Te gniotą Tenar, te porzą obłoki,
Te ku niebiosom swe wieńce wywiodły,

Nie raz te groźney wielkości widoki,
Serca śmiértelnych by dzielniéy ubodły,
Gdy cieniem darzą, gdy ogromem straszą,
Ku Bogu z okiem podnoszą myśl naszą.

Ta coraz wyżéy wznosząc się bez końca,
W czystym błękicie powietrza już pływa,
Widzi tysiączne i światy i słońca,
Zna drogi, których z nich każde używa.
Ow poprzednika, te ma swego gońca,
Gdy się na dalszy bieg śmiéléy porywa;
W cudów rozlicznych wdarłszy się świętynię,
Dziwi się, wzlata, unosi i ginie.

Darząc litością lub krzepiąc nadzieją,
Korząc groźbami, albo karząc gromy,
Gdy czas i mądrość wieczystą koleją,
Toczą pod tobą i nasz świat poziomy,
Te wielkie globy co nad nami tleją,
Widzisz przed sobą jak małe atomy,
Zdziałałeś Boże! naszém przeznaczeniem,
Umieć cię uczuć i uczcić milczeniem.

Bo jakież usta wiernie Cię ogłoszą?
Lub Cię obdarzyć kto będzie bogaty?
Wieków jesienie owoce Ci znoszą,
Tysiące wiosen wydają Ci kwiaty,
Z obfitych łanów, co Twe dłonie roszą,
Nieskończonemi biorąc wieńce laty,
Gdy wieki wieków są przed twém obliczem,
Głos wszystkich światów dla twéy chwały niczém.

(*Dalszy ciąg téy pieśni w następującym numerze*).

(Dalszy ciąg znalezionego rękopismu).

NAUKA XXVII.

Jakoż chcieć bydź uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć,
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić łotry sławnemi, podlić męże sławne.

Krasicki Satyra Mędrek.

W tych czasach okazuje się bardzo często ptak, któremu dają nazwisko *Fanfaron*, a podług niektórych *Birbant*. Przymioty jego szczególne zaymować muszą uwagę, uwagę nawet obojętnego postrzegacza. Tak dalece natura nie nawidzi podziałów szkolnych i jak częstokroć szydzić zdaje się ze środków do jakich uciekać się musi słaby umysł człowieka, dla ulżenia swéy pamięci w poznaniu tworów niezbadanéy natury, okazuje właśnie ptak, o którym mówić przedsiębiorę.

Uważając ogólnie, odnieść należy *Fanfarona* do rzędu II. podług Lineusza, to jest do *Dzięciołów* (Pici); naznaczyć zaś rodzay jest nieźmiernie trudną rzeczą. Jedni naturaliści upatrują w nim podobieństwo do *Papugi czubatéy* (Psittacus cristatus), drudzy porównywają go z ptakiem zwanym powszechnie *Dudek pospolity* (Upupa Epops). Lecz mojém zdaniem ważny charakter przybliża go naybardziéy do ptaka

pod nazwiskiem *Krętogłów pospolity* (Junx Torquilla); zaprzeczyć jednak nie można wspólnictwa charakterów z poprzedzającémi. Zastanówmy się nad *Fanfaronem.*

Wielkość *Fanfarona* tak jest różną jak i barwa jego piórek, z których jedne gładko na się zachodzą, drugie stérczą do góry: na szyi zaś i grzbiecie w kilka stopni jasno-kolorowych ułożone. Głowa szczupła najeżona piórkami. Oczy małe, zmrużone, wzrok słaby na pozór. Dziób ciągle w ruchach nieregularnych, główka zaś cała kręci się bezustannie na około, przyglądając się nie tylko innym, lecz i swéy postawie jak gdyby siebie samego nie poznawał. Kibić cała naprężona. Skrzydła na moment spokoyności nie doznają, a układanie ich już w górę, już na dół, znów wprzód, lub w tył, dziwną i śmiészną nadają mu postać. Nogi nayczęściéy cienkie, w pracy są ustawicznéy. Słowem niê ma téy części ciała, któraby jakby niejakim ruchom spazmatycznym nie ulegała. Taki kształt ptaka, te ruchy niezmordowane całego ciała i owa nieprzezwyciężona chęć gadania głosem i sensem Papugi, czyni go głośnym w zgromadzeniu skrzydlatych stworzeń. Cała rzesza słucha i razem dziwi się rzadkiéy zdatności w nauczeniu się i mieszaniu różnych tonów. *Fanfaron* zaś nadęty próżnémi pochwałami za nic ma mę-

żne orły i sokoły, przyjemne słowiki, niewinne jaskółki, pożyteczne kury i przywiązane do rodzimego siedliska bociany. Sam mniema się bydź piérwszym i wszędzie piérwszeństwa się domaga. Wyuzdane zaś uprzedzenie i sobą samém zajęcie do takiego się stopnia podnosi, iż towarzyszów swéy młodości, wspólników jednego wychowania, a nawet przyjaciół za obce i daleko niższe istoty od siebie uważa. Przyjaźń u nich ta jedyna rozkosz w pomyślności, a pociecha w nieszczęściu jest tylko próżném mamidłem. Rzeczą nader jest szczególną, iż wyziewa z siebie gaz *miłości własnéy* tego to czczego bóstwa błahych umysłów, który na znaczną przestrzeń się rozpościéra. Obfitość tego gazu jest późniéy niejaką pobudką do mniéyszego lub większego okazywania powyższych charakterów. *Fanfaron* nie cierpi przesiadywać czas długi na jedném miéyscu, lecz bystrym lotem porząc powietrze unosi się coraz daléy, ciągle świszcząc i szczebiocząc. Rzadki wprawdzie jest dom, na którymby usiąść nie raczył, jednakże wszelkie przybytki Nauk są od tego wyjęte; unika ich *Fanfaron* rozumiejąc je bydź wymysłami upadlającémi rozumne z natury zwiérzęta. Częstokroć nawet, idąc za wszechwładnącą modą przesiaduje czas niejakiś na buyném drzewie zwanym *Biblioteka*, lecz do owo-

ców jego szczególniéy zaś na oyczystéy ziemi wypielęgnowanych czuje wstręt nieprzełamany, i przestaje tylko na ich powierzchowném oglądaniu, lub też lekkiém skosztowaniu. Mimo to jednak w zgromadzeniach ptaków śmie dawać o smaku swoje zdanie, które zawsze prawie jest wbrew przeciwne dobremu gustowi i zdrowéy krytyce; lecz on nurzając się w gazie *miłości własnéy* śmiało swego mniemania broni i rzeczywistości dowodzi. Znużony *Fanfaron* pracą powietrzną, przymuszony bywa często szukać schronienia spokoynego na rozmaitych innych drzewach, jako *Winogronach*, *Faraonach*, *Czekinie etc.* Obszérne także skały zwane *Biliardy* są dla niego ulubionêm miéyscem wypoczynku. Z ptakiem *miłość* w ścisłym zostaje związku. Ranią wspólnie serca słabych samic postrzałami Wenery, a w rozrywaniu zgodnych stadeł wielkość swéy sławy zasadzają; odniósłszy zaś zwycięstwo szczycą się upominkami do jednéy prawdy dziesięć fałszów dodając, co się nie dzieje bez ukrzywdzenia i hańbienia honoru łatwowiernych stworzeń. *Fanfaron* trzyma się pospolicie miast wielkich. Jest tylko ptakiem konsumpcyą powiększającym, a nieprzynoszącym naymnieyszego użytku. Na nieszczęście zaś wielość jego coraz pomnażać się zdaje mimo tak czynnéy trucizny

rozsypanéy wszędzie jaką jest *Wiadomość Brukowa.*

Verbaveritatis.

O SŁAWNYCH KOBIETACH W AUSTRYI.

Wyjątek z pisma peryodycznego wychodzącego w Medyolanie: Biblioteca Italiana Nro XVI. Aprile 1817 pag. 151.

W tych ostatnich czasach, Austrya obfituje bardzo w znakomite płci żeńskiéy osoby, które z sławą zawód literacki zaczęły. Większa część oddała się poezyi lirycznéy, albo romansóm. Gdyby sławna *Pichler* zaczęła probować w rodzaju dramatycznym, zapewne bogactwo wyobrażeń, dokładność pojęcia, żywa imaginacya i mistrzowskie pióro, równieby ją uwieńczyły w téy gałęzi literatury, jak i w romansach naypiękniéyszém powodzeniem. Jeden z nayśliczniéyszych jéy romansów *Agatocles*, ulubiony w Niemczech, znalazł tłumaczów w angielskim, francuzkim i włoskim językach. Oprócz Gabryeli von *Batsang*, która na piękną sławę zasłużyła i Teressy von *Martner* znajoméy pod imieniem *Teony*, zaleciły się szczególnie dzisiay romansami: Marya *Neumann* von *Meissenthal*, Fryderyka *Susan* i zacna małżonka uczonego dziejopisa *Woltmann*. Do

tych moglibyśmy przyłączyć Reginę *Frohberg*, która chociaż cudzoziemka, od niejakiego jednak czasu, Wiedeń sobie na ciągłe pomieszkanie obrała. Imaginacya buyna i płynne pióro, dały powód, że liczne jéy płody, ośm chwalonych powszechnie romansów zawiérające, wyszły z druku w 1814 i 1816 latach.

LOGOGRYF.

Z uprzedzeń błędów i wad żartuję,
Nieludzkość, zbytki wyszydzam,
Zręcznie wyśmiewam, zawstydzam,
I śmiechem zniszczyć je usiłuję.
Często w powietrze wzniesiony,
Odległe odwiedzam strony,
A przez chęć użytku czystą,
Czasem jestem Maszynistą.
Słowem, lubo nie dawnom w Wilnie się objawił,
Jużem wielu uraził, a może poprawił.
We mnie jest źwiérz znany z mocy,
Ozdoba lasów północy,
Niewiasta, która się nierodziła,
I miéysce w jakiém nayszczęśliwszą była.
Jest to co wzrusza morskie otchłanie,
Co równo z zdrowiem podlega zmianie.
To co nas ciepłem wśród mrozów darzy,
I to co warczy, burzy, i warzy,

Jest drzewo giętkie, a czasem święte,
I narzędzie jak wąż kręte.
Cały z dziesięciu liter się składam,
Ale już za nadto prawię,
Wszakże ja zwykle cudzym kosztém bawię,
O sobie nigdy nie gadam.

Odgadnienie Logogryfu w Numerze 109. *Koszula*, a w tym: *Kosz*, *Osa*, *Koza*, *Ul*, *Szal*, *Sól*, *Kula*, *Kos*, *Lak*, *Kosa*, *Los*, *Sok*, *Las*, *Ukaz.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.